

Kto miał zginąć 10 kwietnia 2010 roku?

4 stycznia 2015

Z perspektywy ponad czterech lat, uważam że Lech Kaczyński nie był osobą najważniejszą w delegacji katyńskiej. Może miał zginąć członek lub członkowie delegacji, o których nic nie wiemy?

Po ponad czterech latach od feralnego 10 kwietnia 2010 roku, kiedy to emocje już dawno opadły, wypada się zastanowić, kto tak naprawdę miał zginąć w tzw. katastrofie samolotowej pod Smoleńskiem. Według legendy uporczywie nam wmawiającej przez zwolenników i samych działaczy PiS, przede wszystkim miał zginąć Lech Kaczyński, ówczesny prezydent III RP, zamordowany przez siepaczy premiera Putina. Jako uwiarygodnienie tej tezy, miało być to, że przeszkodził on w najeździe rosyjskich wojsk na Gruzję, dodatkowo montując koalicję antyrosyjską wśród państw Europy środkowo-wschodniej. Teza ta ma swoich zwolenników szczególnie wśród członków i sympatyków PiS, dodatkowo wspomagana odpowiednią „patriotyczna” propaganda, w specyficznym rozumieniu eliciarzy z pisowskiej warszawki. Trzeba też podkreślić, że stanowisko prezydenta RP w świetle konstytucji było bardziej dekoracyjne, niż rzeczywisty punkt ciężkości władzy.

Czy Lech Kaczyński był groźny dla planów rosyjskich zdominowania ponownie Europy Wschodniej przez Putina? Czy też był groźny dla żelaznego partnera Putina, czyli Niemców? Na pewno bardziej groźny niż dla Rosjan. Jako pierwszy znaczący polski polityk, wystawił rachunek Niemcom za zniszczenie Warszawy podczas powstania warszawskiego 1944 roku. A były to konkretne i dość znaczące kwoty. Więc choćby z tego względu Niemcy mieli ważniejszy powód niż Rosjanie do likwidacji prezydenta Polski. Ponadto tak ja ja to rozumiem, polityka jagiellońska bardziej zagrażała Niemcom niż Rosjanom, ponieważ

psuło to ich plany opanowania Europy Wschodniej pod płaszczykiem Unii Europejskiej. Niemcy się obawiali jakiegokolwiek przeciwwagi dla ich planów opanowania Europy, po rozpadzie ZSRR, czego dowodem było skuteczne i szybkie rozbitcie tzw. Hexagonale poprzez rozpoczęcie rozpadu Jugosławii przez wywołanie etnicznych waśni i późniejszych czystek. Powtarzam, że polityka jagiellońska prowadzona przez Lecha Kaczyńskiego, bardziej zagrażała Niemcom niż Rosji. Wcześniej czy później punkt ciężkości polityki jagiellońskiej i tak by się skierował przeciwko Niemcom.

Szukanie za wszelką cenę wroga w Rosji, było i jest nadal jak najbardziej na rękę Niemcom i jak widać ich agentura w PiS jest nadal bardzo skuteczna. Natomiast wewnątrz kraju, Lech Kaczyński stał na straży umów madgalenkowych, jako uczestnik wszystkich spotkań, podczas których to gen. Kiszczak przekazywał władzę swoim agentom, których był pewny. Jak było widać Lech Kaczyński jako prezydent, starał się by umowy magdalenkowe były dotrzymywane, czego jaskrawym przykładem było zablokowanie lustracji po tym, jak prezes IPN Janusz Kurtyka powiedział publicznie, że przygotował listę 500 najważniejszych agentów gen. Kiszczaka. Więc jak widzimy, ani Rosja, ani dawna niezlustrowana WSI i agentura SB nie miała specjalnego powodu, by likwidować prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Był on takim samym gwarantem dla układu, jak obecny prezydent Komorowski.

Wydaje mi się, że bardziej niebezpieczny dla układu sprawującego władzę poprzez magdalenkowe porozumienie gangsterów, którzy teraz robią za eliciarzy, był Janusz Kurtyka, ówczesny prezes IPN. Po pierwsze nie należał do układu i był osobą bezpartyjną. Na szefa IPN został wybrany dzięki staraniom pośła P.O. J.M. Rokity. Nikt dokładnie nie wiedział, co kryły i jak mroczne są tajemnice archiwów IPN, do których Janusz Kurtyka miał dostęp. Chciałabym w tym miejscu zasygnalizować pewien trop, który rzuciłby więcej światła na wyjaśnienie, dlaczego Janusz Kurtyka i jego wiedza mogła być

bardziej niebezpieczna, niż sama osoba prezydenta Kaczyńskiego.

Chodzi mi o aferę Banco Ambrozjano i jego spektakularny upadek, i tzw. samobójstwo prezesa tego banku Roberto Calviego, jak wiemy już dzisiaj, z udziałem osób trzecich. Afera Banco Ambrozjano była wielowątkowa, ale w niej przewijał się też wątek polski. Według relacji przyjaciół i rodziny Roberto Calviego, setki milionów dolarów były przekazywane do Polski na ruch Solidarność. Roberto Calvi twierdził, że ma na to dowody. Niestety rodzina i przyjaciele Calviego, nie powiedzieli jak były i komu wręczane były pieniądze z Banco Ambrozjano do Polski. Setki milionów dolarów, przekazywane do Polski, robią ogromne wrażenie. Można tylko przypuszczać, że pokaźna część tych środków szła drogą kościelną. Znałam osobiście dziesiątki działaczy Solidarności z okresu stanu wojennego, jak i kilka lat później, jakoś nie widziałam żeby ich status majątkowy się polepszył. Wręcz przeciwnie, rodziny ich wiązały ledwo koniec z końcem, a oni sami mieli olbrzymie kłopoty ze znalezieniem pracy. Wiem, że moi czytelnicy mogliby dostarczyć wiele dowodów na potwierdzenie, że ludzie walczący z komuną, nie otrzymywali w ogóle pomocy z tzw. Zachodu. Więc nasuwa się pytanie, co się stało z pieniędzmi, które miała otrzymywać Solidarność. Za takie pieniądze można wtedy było w Polsce zrobić niejeden zamach stanu. Wykorzystując dodatkowo nastawienie antykomunistyczne całej polskiej ludności.

Po 1989 roku działacze Solidarności w ogóle nie podjęli oficjalnie tematu rozliczeń zagranicznych pieniędzy, jakie Solidarność otrzymywała w okresie komunizmu. Oświadczenie przyjaciół i rodziny Roberto Calviego, jakoby Solidarność miała otrzymywać setki milionów dolarów i że te pieniądze gdzieś zniknęły po drodze, jest bardzo porażające. Nawet jeśli podane kwoty są przesadzone, to i tak robią piorunujące wrażenie.

Być może w zbiorach zastrzeżonych IPN znajdowały się jakieś ślady, kto i ile tych pieniędzy sobie przywłaszczył, bo nie

chce mi się wierzyć, że SB i WSI nic o tym nie wiedziały. Mało tego, miały dokładne rozeznanie, poprzez swoją doskonale uplasowaną agenturę w strukturach związku Solidarność. Nie wiem np. czy biskupi podlegali rewizji osobistej po powrocie z Rzymu do Polski. Jeszcze jednym znanym mi sposobem przemytu pieniędzy, mógł być transport darów i ukryte w nim pieniądze.

Wydaje mi się, że Janusz Kurtyka mógł mieć wiedzę z zastrzeżonego zbioru, kto i ile ukradł pieniędzy, co też mogli raportować agenci SB i WSI monitorujący przekazy pieniężne do Polski. Wiedza ta ujawniona przez prezesa IPN na pewno mogłaby zakończyć niejedną karierę duchowna jak i świecką. Tak więc Janusz Kurtyka był osoba niewygodną dla wszystkich głównych sił politycznych rządzących faktycznie Polska.

Dlatego też uważam, że chociażby z tego względu Janusz Kurtyka bardziej był narażony na morderstwo w katastrofie lotniczej, niż człowiek układu magdalenkowego, prezydent Lech Kaczyński.

Jeszcze inna osoba, o wiele ważniejszą od prezydenta Lecha Kaczyńskiego, był ówczesny prezes NBP, Sławomir Skrzypek. Podejmowane przez niego decyzje były dużo ważniejsze, niż decyzje magdalenkowego prezydenta. Mógł odkryć pewne transakcje, bardzo szkodliwe dla Polski, natomiast korzystne dla interesu obcych państw i powiązanych z nimi siłwami mafijnymi, które rządzą Polska rzeczywiście zza parawanów naszych organów przedstawicielskich.

Nie przywiązywałabym dużej wagi do naszej generalicji natowskiej. Cóż z tego, że mamy generałów z natowskimi kwalifikacjami, skoro naszej armii muszą pilnować firmy ochroniarskie. Jestem pewna, że natowska generalicja miała dla zamachowców dużo mniejszy ciężar gatunkowy, niż dwie wymienione wyżej przeze mnie osoby.

Pojawia się teraz najciekawsze pytanie, a mianowicie czy to był pełny skład osobowy delegacji i czy w związku z tym ktoś nie polował na tajemniczą osobę lub osoby, które miały wejść

na pokład samolotu incognito. Jest to wysoce prawdopodobne, chociażby z tego względu, że w zasadzie nie dysponujemy żadnymi dowodami startu samolotu z prezydencką delegacją do Katynia z warszawskiego Okęcia. Na pewno do prawdy przybliżyłoby nas porównanie próbek ziemi z miejsca katastrofy i jego okolic, i ziemi z częstochowskich eksponatów. Musiały być to ważne osoby, skoro zlikwidowano je po zabraniu ich prosto z Okęcia, lub gdy były w drodze na Okęcie. Ta wersja byłaby bardziej prawdopodobna, jeśli weźmiemy odmowę uczestnictwa w ostatniej chwili prezydenta USA Obamy w uroczystościach pogrzebowych. Jak wiemy prezydent Obama odwołał swój przyjazd do Warszawy z powodu bardzo naciąganego, a mianowicie pyłu wulkanicznego z Islandii, tak jakby trasa z USA do Europy wiodła tylko przez Islandię. Dlaczego doradcy prezydenccy odradzili Obamie podróż w ostatniej chwili?

Jak starałam się wykazać, prezydent Lech Kaczyński nie był osobą najważniejszą w tej delegacji. Dużo ważniejszymi od niego osobami byli prezesi IPN i NBP. Ale dla tych dwóch osób myślę, że nie warto było robić widowiska i awantury politycznej o tak dużych międzynarodowych implikacjach. Samobójstwa bez udziału osób trzecich dopiero zaczęły być popularne. Dlatego najważniejsze jest teraz pytanie, kto był w tej delegacji nieoficjalnie, bo na pewno komuś chodziło o zlikwidowanie tych osób.

Jak wiemy po latach, zamach nie wywołał żadnych zmian w polityce międzynarodowej, tak jakby się nic nie stało. Polską delegacją posłużono się zupełnie przedmiotowo, traktując ją jak przetarg w rozgrywkach mocarstw. Porównanie próbek ziemi dałaby odpowiedź, czy zamachu dokonano w Smoleńsku powodując wypadek lotniczy, czy też zamordowano ich w innym nieznanym miejscu, oraz czy Rosja była jednym z uczestników zamachu.

Autorstwo: ślepa manka

Źródło: Neon24.pl